

Wiktor Hugo

STWORZENIE KOBIETY

I

To nie jutrzienka wzeszła. To otchłań olśnienia
Rozwarła się bezdenna, o sercu z płomienia,
To wielki znicz pokoju i dobroci gorzał.
Były pierwsze dni świata. Promienista zorza
Blask swój na niebotycznym czole nieba kładła,
Była czystą materią wzroku, duszą światła.
Wszystko było z promienia, cień, mgła, nawet ślota.
Toczyły się po niebie lawiny ze złota.
Dzień w płomieniach na ziemi, w nieziemskim zachwycie,
Zapalał w widnokręgach przyszłe ludzkie życie.
Krajobrazy po brzegi wypełnione kwieciem,
Cieniem, drzewami, jakich dziś nie ma na świecie,
Błyszczały jak sen złoty, jak marzenie z baśni,
Oślepiającym blaskiem pierwszej wyobraźni.
Zbudził się ze snu Eden czysty i wstydlivy.
Ptaki hymn szczebiotały, hymn tak bardzo tkliwy,
Świeży, miły, powabny, wdzięczny i wesoły,
Że z nieba wychyliły się senne anioły,
Bo tylko ryk tygrysa brzmiał czulej i ładniej.
Zarośla, gdzie się pasło razem z wilkiem jagnią,
Głębie morskie, gdzie hydra łabędzia kochała,
Lasy, w których niedźwiedzia sarna całowała,
Nie wiedziały, czy mają wśród dźwięków tysięcy
Śpiewać głosem jaskini, czy toż gniazd ptaszęcych.
Modlitwa wydawała się blaskiem promienia.
I wtedy w tę naturę tak bliską stworzenia,
Że gdy mówiła, miała jeszcze akcent Boga,
W ten świat o czystych myślach, nie zdeptanych drogach
Ranek w aureoli wszedł i uśmiechnięty
Stał błogosławiąc ziemi, on, jej pierwszy święty.
Szczęście jaśniało kształtem rzeczy jak uśmiechem.
Nie było ust ziejących zatrutym oddechem.
Wszystkie istnienia miały godność pierwszych stworzeń.
Nieskończoność promieni olśniona przestworzem
Wybuchała gwiazdami jakby dla zabawy.
Wiatr powiewał niedbale wiazanką błyskawic
Do chmury, która w górze jak szalona biegła.
Pień ziało zawiścią, ale bełkot piekła
Zagłuszał hymn potężny, ogromny, radosny,
Hymn gór, obłoków, ziemi, mórz, nieba i wiosny.
Tyle szaleństwa w świecie wiatr i blask zasiały,
Że lasy jak organy wielkie rozbrzmiewały.
Braterska przyjaźń świata rozpoczęła życie,
Cień zakochał się w świetle, a góra w swym szczycie.

Gwiazda nie była dumna, płaz nie był nikczemny,
Świat roił się od uczuć serdecznie wzajemnych.
Harmonia tak świetlista jak światło promieni,
Napełniając zachwytem młode serce ziemi,
Była jak myśl wszechświata, czysta, doskonała.
Trawa się nią wzruszyła, obłok, nawet skała,
Która o swych wzruszeniach milczy jak zakłeta.
Drzewo śpiewało, w drzewach śpiewały ptaszęta.
Błękit jak chlebem łamał się z ziemią promieniem.
Niebo dzieląc z kwiatami myśli i westchnienie
W podzięce za woń perły kładło im na listki.
Wszystko było jednością, jedność była wszystkim.
Raj jaśniał szczęściem leżąc pod olbrzymim drzewem
Życia upojonego cieniem swym i śpiewem.
Światło miało blask prawdy, blask nie sfalszowany.
Świat był jak dziecko czysty i niepokalany.
Wszystko płonęło ogniem zachwytu i piękna,
Bo dniom olbrzymim weszła olbrzymia jutrzienka.

II

Pierwsze promienie słońca drżały złotym dreszczem.
Lśniły, lecz że są blaskiem, nie wiedziały jeszcze.
O, poranku poranków! Ty czasu powieki
Otworzyłeś na przyszłe godziny i wieki.
Pierwszy widoku świata! O, chwilo podniosła!
Ciemność się rozplynęła w ogromnych niebiosach,
Gdzie nic drzeć ani płakać jeszcze nie umiało.
Światło było otchłanią bezdenną jak chaos.
Objawiając się swoją spokojną wielkością
Bóg w oczach był olśnieniem, a w myślach pewnością.
Jak wysokie jest niebo, jak rozległa ziemia,
We wszystkich niezliczonych pokładach istnienia
Świat zachwytem objawiał swoją oczywistość.
Z nieistnienia wyłaniał się przyszły kształt istot.
Rodzaje i gatunki, których pierwszy wygląd
Był jakąś mieszaniną aniołów i bydła,
Zjawiły się skłębione, gwałtowne, olbrzymie.
Niewyczerpanie płodna w tej żywej gęstwinie,
Ziemia drżała na całym swym niezmiernym ciele.
Stworzenie samo stając się też stwórcy
Wyrzeźbiało z nicości formę doskonałą,
Z lasów, wiatrów, obłoków, mórz wyprowadzało
Rój istot, które dzisiaj tylko w baśni żyją.
Choć Bóg wynalezione przez nie kształty przyjął,
Czas, zamysłony żniwiarz, później je odmienił.
Czuć było, jak kielkują i żyją w przestrzeni
Sosny, jawory, dęby, wszystkie przyszłe drzewa,
Jak w niewidzialnych liściach szum wiatru dojrzewa.
Treść życia się rozlała nadmierna, bogata,
I tajemniczym mlekiem wezbrała pierś świata.
Wszystko się rozwijało ponad wszelką miarę,

Jakby natura, siebie dając na ofiarę,
Czyniła pierwsze próby na lądach i morzach
Z bezkształtnym jak sam chaos ogromem przestworza.
Rajski ogród, przez który nurt życia przepływał,
W marzeniu poprzez czasy lśni jak lawa żywa.
Dzisiaj, gdy wzrok nasz, stępsiał, wyblakło spojrzenie,
Nie zachwył nas ogarnia, ale przerażenie.
Czym my wobec otchłani wszechświata jesteśmy?
W jej głębi słońce lśni jak błędny ogień leśny.
Na jej rozkaz pod same niebiosy rósł Eden,
By na ziemię mógł zstąpić anioł chociaż jeden.
Dni niezwykle! Szlachetność, piękno, obowiązek
Mówiły szmerem fali i szumem gałązek.
Wiatr północny był wówczas najczulszą pieszczotą,
Drzewo było dobrocią, każdy kwiat był cnotą.
Lilia mówiła: „Jestem tyk jak lilia biała”.
Niebo nie miało skazy, ziemia brzd nie miała.
Dni czyste! Krwi nie znały zęby ni pazury.
Bestia wyobrażała niewinność natury.
Zło nie przelało jeszcze swojej tajemnicy
W serce żmii, pioruna, lwa i nawałnicy.
Przepaść otwarta w duszy świętego zwierzęcia
Nie znała jeszcze mroku, błyszczała jak tęcza.
Fala była dziewicza, góra była młoda.
Glob ziemski wykąpany w świeżych morskich wodach
Z fal wylaniał się piękny, zwycięski, wyniosły,
Dzieckiem był, ale dzieckiem od razu dorosłym.
Ziemię, którą sławiła pierwsza pieśń słowicza,
Oszłomiły soki rosnącego życia.
Instynkt istnienia pragnął być instynktem płodnym.
Unosiła się wszędzie nad morza i lądy
Miłość jak tchnienie kwiatów tak zwiewna i wonna.
Natura w głos się śmiała, naiwna, ogromna.
Przestrzeń kwiliła cicho, bezbronna i drżąca.
Jutrzenka była wzrokiem zdumionego słońca.

III

Ów jasny dzień był pełen tak czystego piękna,
Jakie światu dać mogła tylko ta jutrzienka.
Dreszcz wzruszenia tak czysty jak same anioły
Połączył algi z falą, a z życiem żywiły.
Eter kosmiczny jaśniał w przejrzystym błękitcie.
Każde tchnienie rodziło się na górskim szczycie.
Liście wykonywały pieszczotliwe ruchy,
Tkliwe promienie słońca jak najczystsze duchy
Spłynęły na dolinę zieloną w ekstazie,
Gdzie uwielbiając niebo w promienistej krasie,
Szczęśliwi światem, życiem, zachwyceni sobą,
Siedzieli nad jeziorem, które ich urodą
Upoiło się wtedy po raz pierwszy w świecie,
Oni, pierwszy mężczyzna przy pierwszej kobiecie.

U boku żony modlił się małżonek na głos.

IV

Ewa ofiarowała niebu swoją nagość.
Podziwiała jutrzenkę, siostrę swą szkarłatną.
Ciało kobiece! Tyś jest prochem, który natchnął
Wzruszeniem najwznioślejszym Byt niewysłowiony!
Z ładu ziemi cię wywiódł dotyk jego dłoni!
Tyś jest materią, w której dusza się obnaża,
Grudą z odciskiem palców boskiego rzeźbiarza!
Glino dostojna, serce i usta cię pragną,
Tyś jest świętością samą, bo gdy duszę nagą
W ramiona swe przyzywasz tajemnym zaklęciem,
Zdaje się jej, że rozkosz jest tylko pojęciem,
A kiedy zmysły w ogniu, w sercu wzbiera trwoga,
Bo ty w objęciach możesz przybrać postać Boga!
Oczy Ewy żarliwie chłoneły świat cały.
Pod wielkimi palmami, co nieba sięgały,
Wokół Ewy, nad głową jej, tu biały goździk
Rozmarzył się i lotos myślał o wieczności,
Tam niezapominajka ćwiczyła swą pamięć,
Do stóp Ewy ze szczęścia rózo ze szlochaniem
Padły, lilia braterskim tchnieniem oddychała,
Tak jakby ta istota ich naturą miała,
Jakby każdy z tych kwiatów miał duszę poety,
A najpiękniejszy zakwitł wdziękami kobiety.

V

Do tej chwili był Adam tym wybrańcem losu,
Co pierwszy odczytywał świat z księgi niebiosów.
On był mężem pokoju, za nim cienie, blaski,
Słońce, jutřenki, zmierzchy, promyki i gwiazdki,
I wszystkie polne kwiaty, i leśna zwierzyna
Szły słuchając go jako najstarszego syna
Boga, o czole, które lśniło blaskiem tęczy;
I gdy oboje, światem i sobą przejęci,
Trzymając się za ręce błądzili po rajcu,
Natura poprzez bezmiar świeżych łąk i gajów,
Poprzez skały, obłoki oczami przestrzeni
Wpatrywała się tkliwie w pierwszą parę ziemi;
Przed nią świat z uwielbieniem na kolana padał:
Ewa była jej wzrokiem, spojrzeniem był Adam.
Lecz tego dnia te oczy niezliczone, które
Nieskończoność rozwarła na całą naturę,
Na Małżonkę, nie zaś na Małżonka patrzyły.
Jakby w tym dniu podniosłym, tkliwym, czułym, miłym
W tym dniu błogosławionym wśród dni i jutrzemek,
Gniazdom, w których rodziły się skrzydła piosenek,
Obłokom i strumieniom drżącym ze wzruszenia,
Istotom nieskalanym, tym, których imienia
Zapomniała dziś ziemia, wypalona gwiazda,
Godniejsza od mężczyzny zdała się niewiasta.

VI

Dlaczego wybór taki? Dlaczego wzruszenie
Bezmierne ogarnęło niebios a i ziemię?
Dlaczego przed istotą jedną wszechświat klęka?
Czemu na cześć kobiety świętuje jutrzeńka?
Czemu natura śpiewa? Dlaczego powietrze
Ze szczęścia drży? Dlaczego promienieje przestrzeń?
Czemu z takim pośpiechem kwiaty zakwitają?
Czemu jaskinie słońcu wrota otwierają?
Czemu ziemia w zachwycie, a niebo w płomieniu?
Pierwsza na świecie para dumiała w milczeniu.

VII

Tymczasem tkliwa słodycz promienistej lawy
Słońca, jeziora, dolin, gwiazdy i źdźbła trawy
Z każdą chwilą tężała, wzrastała wokoło
Ewy, którą dzień witał jak równą aniołom.
Wzrok utajony, którym patrzyły zjawiska,
Wzrok rzeczy każdej, nieba, fal i uroczyska,
Gdzie święte dęby rosna, głębie swe odsłonił
Przed kobietą o jasnej, nieskalanej skroni.
Złoty promień miłości zszedł na nią z błękitu,
Z otchłani, z głębokości mórz, z wysokich szczytów,
Z kwiatów polnych i gwiazd, co lśnią na nieboskłonie.
Ewa, blada, poczuła ruch życia w swym łonie.